

RECENZJA

rozprawy doktorskiej mgr Danuty Litwin-Kruszczyńskiej
„Autorzy i edytorzy polskiej książki morskiej 1990 – 2015”

1. Uwagi ogólne

Morze i problematyka morska przykuwa uwagę Polaków od, co najmniej kilkudziesięciu lat. Dojście Polski do morza w 1920 r., wyrażone w puckich uroczystościach zaślubin, stało się tym momentem, gdy trzeba było odpowiedzieć na jedno z ważnych pytań, jaka jest kondycja morska społeczeństwa, o którym wyrażano taką oto opinię: „nie wiedzieć Polak co to morze, gdy pilno orze”. Orędownicy „Polski morskiej” mieli świadomość, że zaszciości historycznych w tej dziedzinie nie da się przewyciężyć z dnia na dzień. Stąd między innymi tak ważny był głos Mieczysława Burhardta o potrzebie „zmorszczenia” Polaków. W podobnym tonie pisał gen. Gustaw Orlicz-Dreszer, który: „Marzył, pragnął i dążył niezłomnie do przekształcenia, przez pracę na morzu, duszy Polaków”. Sprawy morskie uważano za tak doniosłe, że postulowano umieszczenie w konstytucji zapisu o „mocnym postanowieniu niegrzeszenia, jak to było w ciągu wieków dawnej niepodległości wobec polskiego morza, jego praw i potrzeb”. Niewątpliwie była to inicjatywa godna uwagi, niemniej jednak w ówczesnym stanie rzeczy sprawy morskie schodziły na dalszy plan w zderzeniu z bieżącymi potrzebami życia społecznego.

Stanęła Polska, jak wówczas pisano nad „pustym brzegiem morza”. Były powody do wielkiego zatroskania, jak obronić to, co poetycko nazywano „dziedzictwem Jagiellonów”. Nieliczne wówczas grono orędowników morza uciekało się do najcięższych argumentów, nawet takich w rodzaju: „bez morza będziemy skazani na śmierć”, by zwrócić uwagę, głównie sternikom nawy państwowej, że „Polska musi zbudować silną flotę wojenną i handlową. Jeśli tego nie uczyni, wówczas nigdy nie będzie mocarstwem wielkim i naprawdę samodzielnym”. Nie wchodząc tu w szczegóły należy powiedzieć, że sprawy flotowe, i to przez całe minione stulecie, wyglądały imponująco w kolejnych planach ich rozwoju, zdecydowanie gorzej było z ich realizacją. Zwrócił na to uwagę wybitny badacz zagadnień morskich, pomorskich i kaszubskich prof. Gerard Labuda, który uważał i słusznie, że „biednego państwa

nie stać na flotę wojenną”. W tym biednym państwie chlubnym wyjątkiem była Gdynia, której Sławomir Kitowski poświęcił interesujący album pod wymownym tytułem: „miasto z morza i marzeń”. Dla jednego z jej twórców Eugeniusza Kwiatkowskiego Gdynia była „symbolem buntu”, przeciwko własnej niemocy. Ten bunt, co podkreślał, pozwolił odkryć w „nowej i wyzwolonej Polsce wartość morza”. Odkryć wartość morza to jedno, a uczynić z dostępu do morza coś więcej niż tylko „raj dla letników” to wyzwanie, przed którym stanęła Polska w 1920 r., i dodam, że jest to zadanie wciąż aktualne. Przekonuje nas o tym zatwierdzona przez prezydenta RP Andrzeja Dudę w lutym 2017 r. *Strategia bezpieczeństwa morskiego RP*, w której mocno wybrzmiało to, że liczne niedomagania w obszarze polityki i bezpieczeństwa morskiego państwa biorą się z braku lub niedostatecznej świadomości morskiej Polaków. To poważny zarzut, który prowokuje pytanie, co robiliśmy i zrobiliśmy w minionym stuleciu, by zadbać o tę świadomość, by zrealizować postulat wspomnianego Burhardta o „zmorszczeniu” Polaków.

To zadanie spoczywało w dużej mierze na ówczesnej publicystyce morskiej. Coraz większą rolę pełniła literatura marynistyczna, z pierwszoplanową trylogią Stefana Żeromskiego pod wymownym tytułem *Wiatr od morza*. Poczyniłem tych kilka uwag świadomie, bo przecież mam ocenić rozprawę doktorską, która swoim tytułem wpisuje się w ideę „Polski morskiej”. Studiując jej kolejne strony, szukałem w niej odpowiedzi na pytanie, jak się miały sprawy morskie RP w latach 1990 – 2015, i w jakim zakresie „książka morska” była ich ambasadorem?

2. Ocena rozprawy

2.1 Ocena metodyczna

Użyte w tytule przedmiotowej rozprawy określenie „książka morska” może budzić pewne zakłopotanie interpretacyjne poprzedzone pytaniem, o jaką książkę chodzi? Wydaje mi się, że poprawniej byłoby pisać o autorach i edytorach polskiej książki o tematyce morskiej, skoro jednak autorka powołała się na autorytet wybitnego badacza tej literatury Stanisława Ludwiga, to możemy się zgodzić, że miała uzasadnione powody, by taką kategorię wyodrębnić i poświęcić jej recenzowaną dysertację. Przyjęta cezura czasowa ma swoje uzasadnienie, bo jak trafnie podkreśliła autorka, był to czas dynamicznych zmian i przekształceń, które w efekcie finalnym nie ominęły również „rynku wydawniczego i czytelniczego”. Polemiczna jest jednak teza autorki o wszechwładnie rozlewającej się wolności i jest to uwaga odnosząca się do całości przedłożonej rozprawy, w której „sprawy rynku” wydają się dominować nad społeczno – kulturowymi i cywilizacyjnymi barierami dostępności i popularności „książki morskiej”. Prawa rynku, owszem, podyktowały określone warunki, ale równie ważne było to,

w jaki sposób po pierwszym szoku starano się ustabilizować sytuację mając na uwadze to, że książka jest czymś więcej aniżeli tylko towarem. Była i jest „nośnikiem” pewnych wartości, w tym konkretnym przypadku „świadomości morskiej”, o którą toczy się batalia od 1920 r., gdy Polska po długim okresie niebytu, wreszcie postawiła swoją stopę nad Bałtykiem.

Przekonują słowa autorki, że atmosfera domu rodzinnego, przepiętna tematyką morską, w dużym stopniu wpłynęła na jej zainteresowania. Potwierdza tym samym pewną prawidłowość, że „morze uzależnia”, zwłaszcza nas Polaków, o których mówi się, że „mamy sentymentalny stosunek do morza”. Autorka nie uwolniła się od jego wpływu, co nie jest zarzutem, tylko podkreśleniem, że jej spojrzenie na sprawy morskie potwierdziło ową zależność. Oczekiwałem mniej społeczno - politycznego, a bardziej merytorycznego uzasadnienia wyboru tematu. Skoro rozprawa jest poświęcona „autorom i edytorom książki morskiej”, to były uzasadnione powody, by dookreślić jaką grupę twórców i dlaczego wzięła autorka pod uwagę? Podobnie z edytorami, czy należało oczekiwać, że w dobie wolnego rynku pozostaną w kręgu zainteresowań wyłącznie „książki morskiej”, czy też wyzwaniem dla nich pozostaną wysublimowane gusta czytelników i koneserów tego gatunku literackiego?

W kontekście tego, co napisała autorka w uzasadnieniu wyboru tematu, a zwłaszcza jej jednoznaczna ocena głębokości przemian ustrojowych, muszą zastanawiać pytania badawcze, a to z tego powodu, że odpowiedź na nie wydaje się oczywista, a co więcej, autorka je rozstrzygnęła jeszcze przed ich postawieniem. O ile pierwsze z nich, w którym autorka pyta o „aktywność wydawniczą w zakresie książki morskiej” można uznać za ważne i rozpatrywać je w różnych kontekstach, to drugie pytanie jest samo w sobie dość szczególne. A brzmi ono następująco: „W jakim zakresie likwidacja reglamentacji papieru, dostęp do usług poligraficznych oraz zniesienie cenzury miało wpływ na zwiększenie liczby polskich autorów książek morskich?” Gdyby to pytanie, tak uważam, dotyczyło „książki morskiej”, jako wytworu i przedmiotu prawa autorskiego, nie wnosiłbym tu żadnych zastrzeżeń, ale ono dotyczy autorów! Chciałbym osobiście poznać jakąś dobrą receptę na zwiększanie liczby autorów i to jeszcze opatrzonego przymiotnikiem „dobrych”. Uważam, że podniesiona w tym pytaniu reglamentacja papieru i cenzura mają niewiele z tym wspólnego.

Należy zgodzić się a autorką, że stan czytelnictwa w naszym kraju przeżywa poważny kryzys. Badania prowadzone przez Bibliotekę Narodową nie pozostawiają wątpliwości, że ten proces postępuje i dotyczy również dzieci i młodzieży w wieku szkolnym. Należy jednak unikać tak jednoznacznych ocen, że: „Dzisiejszej młodzieży nie imponuje już wiedza jako przyczyna sukcesu, ale bogactwo i stan majątkowy – czyli jego skutek” (s. 6). Jest to tym bardziej nieuzasadnione, że autorka nie prowadziła badań stanu czytelnictwa „książki morskiej” wśród

dzisiejszej młodzieży, a to oznacza, że powtórzyła jedną z obiegowych opinii, osadzając ją w swoich subiektywnych odczuciach. Autorka poszła za ciosem i sformułowała kolejny kontrowersyjny pogląd, że: „Książki morskie pokazujące monotonne życie na morzu z oczywistych powodów nie mogą zatem stanowić interesującej lektury dla mas” (s. 6). Skoro tak, to może należało się zastanowić, co oferuje nam „książka morska” i dlaczego jej kondycja intelektualna jest tak słaba? Chcę tu zwrócić uwagę na poważną sprzeczność, którą sami sobie fundujemy. Z jednej strony gotowiśmy podkreślać, jakie to życie morskie i marynarskie jest ciekawe, by w kolejnym zdaniu pisać o nim, że jest monotonne i przez to nudne. To, że ktoś pływał kilkadziesiąt lat na statku, promie czy okręcie wojennym nie stanowi samo w sobie przesłanki do tego, że będzie autorem dobrej „książki morskiej”. Podobnie jak nie jest nią pełniona funkcja. Jeśli oczekujemy od książki morskiej „charakteru”, to przyjmujemy do wiadomości, że taką może nam dać człowiek morza z charakterem. Ta zależność nie działa w ten sposób, że staje się nim każdy, kto przywdział marynarski mundur.

Jeśli przyjąć, że sprawy metodologiczne zawarła autorka w rozdziale „uzasadnienie wyboru tematu i cel badawczy”, to muszę podkreślić, że cel badań nie wybrzmiał tu przekonująco. Z treści można wnosić, że było nim „przedstawienie autorów i edytorów książki morskiej”. Nasuwa się jednak pytanie, czy autorce chodziło wyłącznie o statystykę owych autorów i edytorów, czy może o coś więcej? Kolejne rozdziały wskazują wyraźnie, że autorka zdecydowanie wykroczyła poza „suchą” statystykę i starała się zaprezentować tytułową „książkę morską” w różnych kontekstach. Nie wnoszę zastrzeżeń do uzasadnienia wyboru tematu, jest on oczywisty i sytuuje autorkę w gronie nielicznego grona badaczy, którzy wcześniej starali się uchwycić „książkę morską” w pewne ramy rejestru autorsko – wydawniczego i tematycznego.

W rozdziale zatytułowanym „stan badań i ich ocena”, autorka pochyliła się nad dorobkiem badaczy, którzy tworzyli już w Odrodzonej Polsce bibliografię morską. To prawda, że w tekście są również odniesienia do bibliografii pomorskiej, co jest zrozumiałe, bo przecież nie da się w żaden sposób oddzielić Pomorza od morza, że stanowią one jedną narracyjną całość. Uważam, że ocena stanu badań została dokonana z wielką starannością i znajomością rzeczy, a pełny ich opis zamieszczony w przypisach jest, z jednej strony spełnieniem wymogu metodologicznego, z drugiej zaś ważną wskazówką dla poszukujących, niekoniecznie początkujących badaczy oraz miłośników i sympatyków tematyki morskiej. Trzeba docenić to, że autorka poinformowała dość szczegółowo o tym, kim były osoby porządkujące tę problematykę i dowiodła, iż nie było tu przypadku, że każda z nich miała odpowiednie kwalifikacje merytoryczne i wewnętrzne przekonanie, że trzeba ten dorobek „ocalić od zapomnienia”. Mocno

wybrzmiała teza autorki, że warunki społeczne nie zawsze sprzyjały ciągłości prac dokumentacyjnych i stąd część z nich, które początkowały daną serię nie była kontynuowana, z niewątpliwą szkodą dla przedmiotowej problematyki. Należy zauważyć i docenić to, że obok autorów „bibliografii morskiej i pomorskiej” autora wskazała również instytucje, które inicjowały bądź też patronowały publikacjom i seriom wydawniczym. Perspektywa historyczna, którą zastosowała autorka, chociaż daleko wykracza poza cezurę określoną w tytule, ma tu swoje uzasadnienie, gdyż pozwala zrozumieć kilkudziesięcioletni proces tworzenia podwalin pod przedmiotową bibliografię.

Baza źródłowa dysertacji jest szczególnego rodzaju, bo obejmuje ona tę kategorię „książek morskich”, do których autorka dotarła lub też uzyskała o nich informacje w prezentowanych oficynach wydawniczych. To, oraz „brak rzetelnych spisów wydawanych publikacji” spowodowało, że mimo dużego nakładu pracy, nie udało się autorce pokazać pełnego obrazu współczesnej literatury marynistycznej. W tej części rozprawy brakuje mi pewnej propozycji, którą, tak to sobie wyobrażam, mogłaby przedłożyć autorka, sugerując, jak można by rozwiązać na przyszłość kwestię ewidencji „książki morskiej” po to, by „ocalić od zapomnienia”, co zostało wielokrotnie w przedłożonej rozprawie przez nią powtórzone.

Autorka zaproponowała układ chronologiczny dla prezentowanej problematyki i taki charakter nadała swojej dysertacji.

2.2 Ocena merytoryczna

Recenzowana rozprawa doktorska obejmuje 310 stron standardowego maszynopisu i składa się ze wstępu, pięciu rozdziałów, zakończenia, bibliografii, spisu tabel oraz rejestru bibliograficznego polskich książek morskich opublikowanych w latach 1990 – 2015. Zasadnicze treści merytoryczne zostały zaprezentowane na 198 stronach.

We wstępie (14 stron) autorka uzasadniła wybór tematu i określiła cel badawczy, odniosła się do stanu badań w obszarze „książki morskiej” i dokonała ich oceny. Scharakteryzowała bazę źródłową, nie stroniąc od ocen jej wartości. We wstępie (cz. 4. Konstrukcja pracy, jej główne zagadnienia i podziały) czytamy: „Tematyką niniejszej rozprawy jest przedstawienie polskich oficyn wydawniczych zajmujących się edytorstwem książek o tematyce morskiej w latach 1990-2015, drukowanych w języku polskim”. Zwracam uwagę, że kłóci się to z głównym tytułem rozprawy, który brzmi: Autorzy i edytorzy polskiej książki morskiej 1990-2015. Tę różnicę składam na karb emocji i traktuję, jako błąd techniczny, który należy usunąć w dalszym toku prac, gdyby autorka zechciała wydać tę rozprawę w formie monografii. O tym, że jest to błąd świadczy już następny akapit, w którym są wywołani „autorzy i edytorzy” tak, jak jest to wyrażone w tytule.

Konstrukcja pracy ma układ chronologiczny, co wydaje się uzasadnione, chociaż, trzeba to wyraźnie powiedzieć, że spowodowała ona, iż w przedłożonej rozprawie mamy do czynienia z wieloma powtórzeniami. To, co razi i uderza w dojrzałość metodologiczną, to zwroty użyte w czasie przyszłym. Tego rodzaju potknięcia nie należą do wyjątków. Zdecydowanie najślabiej wybrzmiały we wstępie „problemy i utrudnienia badawcze”. Po raz kolejny autorka powtórzyła wcześniejszą tezę o głębokości przemian społecznych i „ponarzekła” na brak rzetelnych informacji o niektórych wydawnictwach (KiW, „Albatros”), natomiast brakuje autorskiego stanowiska, w jaki sposób poradziła sobie z napotkanymi barierami i ograniczeniami. Bo to, że ludzie odeszli (odchodzą), i to w dosłownym znaczeniu jest naturalne, chociaż bywa bolesne.

Rozdział pierwszy (32 strony) został zatytułowany: Podstawy prawne tworzenia i funkcjonowania ruchu wydawniczego w Polsce w latach 1990-2015. Odniosła się w nim autorka do trzech kwestii: prawa autorskiego, cenzury i obowiązkowych egzemplarzy bibliotecznych. Poprzedziła je kilkoma akapitami komentarza, ostatni z nich stanowi coś w rodzaju pointy, i w moim przekonaniu dowodzi niekonsekwencji autorki. Po pierwsze, musi budzić sprzeciw teza, że rynek książki ukształtował się w Polsce dopiero w 1990 r. On istniał, oczywiście ze wszystkimi ograniczeniami i konsekwencjami systemowymi. Jeśli już autorka nie chciała tego dostrzec, to tym bardziej zdumiewa jej teza, że: „Literatura morska, która od zawsze znajdowała szczególne miejsce w sercach Polaków, była na szczęście w stanie oprzeć się wszystkim przeszkodom przelomu wieków i nadal się rozwijać. Potrzeba czytania o żeglowaniu, podróżowaniu i odkrywaniu, trudach życia na morzu, wolności jaką ono daje i walce ludzi z tym przeogromnym żywiołem od zawsze dodawała skrzydeł jej czytelnikom i przez to była motorem rozwoju literatury morskiej w Polsce” (s. 18). Przecież to w czystej postaci romantyzm morski i przypomnę, że kilka stron wcześniej autorka pisała o wybitnie merkantylnym nastawianiu współczesnej młodzieży.

W podrozdziale poświęconym prawu autorskiemu autorka skupiła się na kilku ważnych dokumentach: konwencji berneńskiej o ochronie dzieł literackich i artystycznych, akcie paryskim oraz kolejno następujących po sobie ustawach o prawie autorskim. To prawda, że autorka odnosząc się do przedmiotowej konwencji i ustaw wykroczyła poza cezurę określoną w tytule rozprawy, ale w moim przekonaniu efekt finalny jest korzystny, zwłaszcza w kontekście potyczek Polaków z prawem. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby autorka zamiast cytować obszernie fragmenty konwencji, wyjaśniła w jaki sposób i z jakim skutkiem została ona zaimplementowana i jaki wywarła wpływ na polskie prawo autorskie. Twórcę dzieła (a nawet czytelnika) mniej interesuje numer paragrafu, zdecydowanie bardziej, jak jest chroniony jego

wysiłek intelektualny. Dostrzegam również ograniczony związek treści tabel (1-2) z myślą przewodnią dysertacji.

Uważam, że podrozdział dotyczący cenzury może budzić najwięcej kontrowersji. Na bez mała 12-tu stronach autorka opisała historię i grozę urzędu cenzorskiego, z której nie dowiemy się, w jaki sposób wpływała ona na „książkę morską”. W ostatnim akapicie czytamy, że: „Ustawy dotyczące cenzury zostały uchylone dopiero 5 czerwca 1990 r., blisko rok po pierwszych wolnych wyborach w Polsce” (s. 42). Przedmiotem tej rozprawy jest „książka morską”, a nie historia cenzury, jeśli już to jej rujnujący wpływ na ten segment życia intelektualnego. To prawda, że w 1990 r. zakończyła swój żywot cenzura instytucjonalna, ale pozostało lub pojawiło się „coś”, co nazywa się autocenzurą. Klimat społeczny wyjątkowo jej sprzyja i byłoby wskazany, aby autorka zajęła stanowisko w tej sprawie i wyraziła swoją opinię, w jakim zakresie wpływa ona na współczesną książkę i publicystykę morską. Nie tak odległy to czas, gdy odważnie wypowiadający się admirał w kwestii rozwoju floty, następnego dnia tracił zajmowane stanowisko służbowe. Pytanie jest ważne, czy to tylko przejaw roztropności kadrowej, czy może coś więcej? Decydenci z pewnością bronili by się przed zarzutem cenzury. A wspomniane tu wydarzenie wprost dotyczyło spraw morskich, tak bliskich autorce rozprawy.

Podobne zastrzeżenia mam do podrozdziału dotyczącego obowiązkowych egzemplarzy bibliotecznych. To, że problem istnieje autorka zauważyła już wcześniej, w części odnoszącej się do bazy źródłowej. Nie ulega wątpliwości, że „książka morską”, jeśli nie z powodu dobrych obyczajów, to norm ustawowych powinna znaleźć swoje miejsce w „Narodowym zasobie bibliotecznym”. Oczekiwałem nie tyle historii jego tworzenia ile jasnej i wyczerpującej podpowiedzi, kto i w jakim zakresie odpowiada za przejrzystą i dostępną ewidencję „książki morskiej”. Uważam, iż przywołana przez autorkę wykładnia prawna, w tym norm Unijnych, nie przybliżyła do rozwiązania problemu. Zgodzić się należy z jej tezą, że prywatyzacja rynku wydawniczego nie ułatwia tworzenia centralnego zasobu literatury marynistycznej. Nie oznacza to jednak, że prywatni wydawcy mogą wydawać „książki morskie” z pominięciem całej architektury prawno – organizacyjnej. Wydawnictwa „Adam Marszałek” i „Napoleon V” pokazują, że można działać w ramach prawa, dotrzymując umów i zobowiązań.

Rozdział drugi (20 stron) dotyczy państwowych wydawców książek morskich i przybliżyła w nim autorka trzy wydawnictwa: Wydawnictwo Morskie, Wydawnictwo Bellona oraz Wydawnictwo Poznańskie. Lektura tego rozdziału skłania do generalizującej konkluzji, że „lepiej już było”. Przypomnę, że w środowisku morskim często mówi się o tym, że warunkiem powodzenia jest „ciągłość i tradycja”. Wolny rynek, również ten wydawniczy, który

zaistniał w latach 90. uderzył przede wszystkim w ową ciągłość. Autorka, podobnie jak w poprzednim rozdziale rozpoczęła od kilku akapitów refleksji ogólniejszej, którą osadziła w latach 1945-1989. Przypomniała najważniejsze w tamtym czasie miesięczniki morskie, serie wydawnicze, autorów i wielotysięczne nakłady, które w dzisiejszym stanie rzeczy wydają się czystą fantazją. Miejmy odwagę powiedzieć, że zadbało o ten stan rzeczy ludowe państwo. Nie brakowało również wybitnych pisarzy, a wielu z nich: Jerzy Pertek, Andrzej Perepeczko, Karol Olgierd Borchardt, Józef Miłobędzki czy Antoni Strzelbicki trwale zapisali się w annałach polskiej marynistyki. Słusznie autorka podkreśliła, że książki o tematyce morskiej były wydawane w wielu oficynach, między innymi: „Ossolineum”, „Książka i Wiedza”, „Państwowe Wydawnictwo Naukowe” czy „Wiedza Powszechna”. Był jednak warunek, że była to „pozycja” warta wydania. Jeśli mówimy o „klasyce morskiej”, to ma one swoje zakorzenienie w okresie powojennym, gdy istniał rzeczywisty głód książki. Ponadto problematyka morska nie poddawała się zbyt koniunkturalnym ideologicznym, ona była na swój sposób neutralna politycznie i szacunek dla autorów i wydawnictw, które z tej szansy skorzystały.

Charakteryzując poszczególne wydawnictwa, autorka wskazała na przynajmniej trzy aspekty: cel powołania, profil wydawniczy i walkę o przetrwanie na prywatyzującym się rynku wydawniczym. I podobnie jak w tej refleksji ogólniejszej potwierdziła prawidłowość, że kłopoty organizacyjno – ekonomiczne „przyszły” wraz ze zmianami społeczno - politycznymi. Uważam, że dla wartości merytorycznej rozdziału można było pominąć adresy kolejnych siedzib poszczególnych wydawnictw, a całą uwagę skoncentrować na profilu ich działalności wydawniczej. Trzeba zauważyć, że wędrówki autorki w przeszłość są pewną prawidłowością w przedmiotowej dysertacji. Za przykład nich posłuży „Wydawnictwo Morskie” i jego sytuacja w 1981 r. To prawda, że jego pracownicy zaangażowali się w ruch „Solidarności” i chcieli go wspierać wydawnictwami, ale to temat wykraczający poza ramy rozprawy (s. 52). Nie akceptuję również takiej oto narracji, że chcemy coś powiedzieć, a jednocześnie unikamy konkretów (s. 53). Jeśli autorka postawiła zarzut, że zwolniono osoby kompetentne, a na ich miejsce przyszli nominaci partyjni, to czytelnik ma prawo wiedzieć, kto, dlaczego i jaka była skala tego zjawiska. W rzeczywistości mamy rozdział, którego 2/3 treści jest retrospekcją historyczną, zwłaszcza w odniesieniu do „Wydawnictwa Morskiego”, wraz z tabelą 3.

W innej sytuacji, co trafnie podkreśliła autorka, znalazło się „Wydawnictwo Bellona”. Tu mamy tylko krótką wzmiankę o jego historii, po czym autorka przeszła do przekształceń organizacyjno – merytorycznych, które doprowadziły do obecnego stanu wydawnictwa. Były one o tyle łatwiejsze, że „Bellona” mająca swoje liczne powiązania z ministerstwem Obrony Narodowej „reformowała się” wraz z wojskiem. Uwieńczona sukcesem inicjatywa powołania

Porozumienia Wydawnictw Historycznych oraz przywołane przez autorkę tytuły „morskie” świadczą o nie najgorszej kondycji wydawnictwa.

„Wydawnictwo Poznańskie”, któremu autorka poświęciła uwagę nie miało i nie ma wyraźnie zarysowanego profilu morskiego. Świadczy o tym zaledwie dwóch autorów: Jerzy Pertek i Zbigniew Flisowski, którzy zostali tu wskazani, co powinno skłonić autorkę do poważnego zastanowienia się, czy należało tę oficynę sytuować wśród edytorów „książki morskiej”. Bo trudno za takie uznać wymienione w tekście serie: „Poczet władców”, „Początki państw”, czy rekomendowaną nową markę wydawnictwa – „Czwarta strona”. Być może sytuacja byłaby klarowniejsza, gdyby autora wskazując 2016 r. i dorobek wydawnictwa w liczbie ponad 4,5 tys. tytułów wyjaśniła, ile wśród nich kwalifikowało się do kategorii „książki morskiej” (s. 68).

Rozdział trzeci (39 stron) dotyczy prywatnych wydawców „książek morskich”. Wszystkie spośród dziewięciu zaprezentowanych są przykładem prywatyzacji rynku książki oraz trwającego wciąż eksperymentu – książka jako wartość intelektualna i książka jako towar. W zasadzie to nie jesteśmy w stanie rozstrzygnąć, dlaczego autorka te a nie inne wydawnictwa zakwalifikowała do grupy edytorów „książki morskiej”. W dzisiejszym stanie rzeczy takim edytorem może być każde wydawnictwo, pod warunkiem, że autor wskaże sponsora, który za wykonaną usługę zapłaci, bądź pokryje koszty wydania swojego dzieła we własnym zakresie. Z lektury tego rozdziału nasuwa się mało optymistyczna refleksja, że nie istnieje coś takiego jak mecenat państwa nad „książką morską”, bo nie ma go też żadna inna. Przykład „Oficyny Wydawniczej Verbi Causa” wskazuje na jeszcze inną praktykę – chcesz wydać książkę, załóż prywatną oficynę. Wolny rynek spowodował, że liczy się zysk a nie promocja dobrej książki morskiej. Wiele tytułów, które autorka wskazała w tym rozdziale zostało na siłę przez nią przyporządkowanych do analizowanej kategorii i w żaden sposób nie spełnia oczekiwań z nią związanych. W tym kanonie z całą pewnością mieści się seria „Mare integrans. Studia nad dziejami wybrzeży Morza Bałtyckiego”. Nie wybrzmiał ten postulat przekonująco, a powinien, że to w pierwszej kolejności sami autorzy powinni odpowiedzieć sobie na ważne pytanie, czym jest „książka morska” i jakim kryteriom merytorycznym powinna odpowiadać, by zainteresować czytelnika.

Rozdział piąty (58 stron) dotyczy wydawnictw uczelnianych i muzealnych i warto zauważyć, że objętościowo jest on równoważny dwóm wcześniejszym rozdziałom, co już może nasuwać przypuszczenie, że wydawnictwa, które wcześniej autorka zakwalifikowała do grupy edytorów „książki morskiej”, albo nimi nie są, albo są inne uzasadnione powody sprawiające, że pracę dla nich przewidzianą wykonują wydawnictwa uczelniane. I tak jest w istocie. Uwa-

zam, iż wieloma tytułami wskazanymi przez autorkę żadne wydawnictwo nie byłoby zainteresowane, chociażby tymi o charakterze okazjonalnym (jubileusze, rocznice, zjazdy spotkania) i stąd jedyną możliwością było i pozostaje ich „upchnięcie” w wydawnictwie uczelnianym. Do kategorii „książki morskiej” został przez autorkę zakwalifikowany m. in. „Biuletyn Historyczny Muzeum MW”. Należałoby się zastanowić, czy słusznie? Uważam, że nie. Bo przecież o tym, czy spełnia on kryteria „morskości” nie decyduje to, kto go wydaje, tylko jego zawartość merytoryczna. Już to, że artykuły nie są recenzowane obniża ich wartość naukową i powoduje, że pomiędzy publikacjami „wysokich lotów” plątają się przeciętne lub zupełnie przypadkowe. Podobne wątpliwości budzą „Zeszyty Nautyczne”, czy też „Zeszyty Naukowe AMW”. Ich głównym zadaniem było (jest) upowszechnianie dorobku naukowego wynikającego z profilu każdej z prezentowanych uczelni morskich. Nie ma w nich miejsca dla marynistyki opiewającej piękno morza i ludzkie na nim przeżycia. Uważam, że dla czytelności tej rozprawy należało je pozostawić poza ramami badawczymi. Podobną opinię mam w kwestii podręczników, skryptów, instrukcji, regulaminów i innych materiałów dydaktycznych. Jeśli autorka uznała za celowe wpisać do kanonu „książki morskiej” „Biuletyn Historyczny Muzeum MW”, to dlaczego pominęła „Przegląd Morski” i „Nautologię”?

Podzielam pogląd autorki, że seria wydawnicza „Księgi floty ojczystej” pięknie wpisuje się w kanon polskiej marynistyki. Unikałbym jednak tak skrajnych ocen, że: „...od czasu upadku „Wydawnictwa Morskiego” w 1992 r. nie było i nie ma na polskim rynku wydawniczym wydawcy, który dbałby o rozwijanie książek o profilu morskim” (s. 116). Pomijam styl tego zarzutu, ale przypomnę, że autorka już wcześniej wystawiła kilka laurek różnym wydawnictwom i wobec tego powinna być konsekwentna w swych ocenach.

Rozdział piąty (28 stron) już w pierwszym zdaniu budzi zdumienie. A czytamy w nim: „Autorzy zaprezentowani w poniższych opisach stanowią grupę najpoczytniejszych autorów największej ilości publikacji książkowych o tematyce morskiej wydanych w latach 1990 – 2015” (s. 166). I ponownie sięgam do tytułu dysertacji: „Autorzy i edytorzy...”, i zauważam, że nie ma tu żadnego zastrzeżenia, że autorka analizowała wyłącznie dorobek tych „najpoczytniejszych”. Autorka dokonała podziału tychże na trzy kategorie: wykładowców akademickich i pracowników naukowych, kadre marynarki polskiej i wreszcie autorów popularnej literatury o tematyce morskiej. W tym miejscu najbardziej dało o sobie znać to, że autorka w części metodologicznej nie dookreśliła, czym jest według niej „książka morska” i jakie ograniczenia zastosowała wobec niej na użytek przedmiotowej dysertacji. Ktoś, kto jest pracownikiem naukowo – badawczym wyższej uczelni ma obowiązek publikować, a jeśli jest nim w uczelni morskiej, to pisze o sprawach morskich, oczywiście w różnych kontekstach. Czy to

oznacza, że jest marynistą w rozumieniu niniejszej rozprawy? Z całą pewnością nie. Podobnie jest z pracownikami muzeów, ciąży na nich obowiązek prowadzenia badań i publikowania ich wyników. Nie da się w żaden sposób „zestawić” Jerzego Pertka z nauczycielem akademickim, nawet tym, o dużym dorobku naukowym w dziedzinie marynistyki. To pisarstwo zupełnie innego rodzaju.

Autorka dysertacji sama sprowokowała problem, z którego nie wyplątała się w tym rozdziale. Zapowiedziała, że przedmiotem analizy jest grupa „najpoczytniejszych autorów”, ale konsekwentnie unikała jej wskazania, a może przeoczyła tę deklarację. Zastanawia również „zawartość” tabeli 11. Lista jest wyjątkowo skromna i w żaden sposób nie koresponduje z nazwiskami, które już wcześniej autorka wskazywała, mało tego, opatrywała jej bardzo sympatycznym komentarzem.

Zakończenie i wnioski (6 stron), to oczywiście résumé (samoocena) wysiłku badawczego autorki. Uważam, że za dużo w nim polityki kosztem odniesienia się do założeń badawczych sformułowanych we wstępie. Na pytanie, czy udało się zrealizować „zadanie badawcze”, autorka udzieliła skromnej odpowiedzi, bardziej opisowej, aniżeli analityczno - oceniającej. To, jaki obszar badawczy sobie zakresliła i jak sobie z nim poradziła opisała w pięciu rozdziałach, w zakończeniu należało oczekiwać konkluzji odnoszących się do obecnej kondycji „książki morskiej” i perspektyw jej rozwoju. Można powtórzyć za autorką, że: „dorobek przedstawionych autorów jest imponujący” (s. 200), ale to w żaden sposób nie współgra z treścią poszczególnych rozdziałów.

Uwagi ogólne

- Autorka przedłożyła rozprawę, która zasługuje na uwagę nie tylko pasjonatów „książki morskiej”, ale również grona specjalistów zatroskanych o to, by polska książka była właściwie wydana, zaewidencjonowana i w sposób przejrzysty promowana, z korzyścią dla czytelnika,
- W obecnym stanie dysertacja wymaga uważnej korekty językowej i technicznej, za dużo w niej błędów stylistycznych, literówek itp. niedomagań,
- Dysertacja wymaga ujednolicenia, chociażby pisowni imion, raz jest inicjał w innym miejscu imię w pełnym brzemieniu, podobnie rok,
- Docenić należy wysiłek autorki, która przebrnęła przez ponad 1200 tytułów, dziesiątki spotkań z autorami, tyleż samo „wodowań” książek, a ponadto jest kolekcjonerem „książki morskiej”, to doświadczenie otwiera Jej drogę do dalszych badań w ramach promowanej przez nią misji „ocalić od zapomnienia”.

Wniosek końcowy

Stwierdzam, że recenzowana rozprawa doktorska Pani mgr Danuty Litwin - Kruszczyńskiej jest oryginalnym opracowaniem autorskim o dużym znaczeniu w obszarze badań historycznych, szczególnie istotnych dla zrozumienia procesu przemian, które w najwyższym stopniu wpłynęły na współczesną kondycję polskiej marynistyki. Rozprawa *Autorzy i edytorzy polskiej książki morskiej w latach 1990 - 2015*, jest ważnym krokiem na drodze porządkowania ewidencji autorów i edytorów „książki morskiej”. Z pewnością nie jest to dzieło wybitne, niemniej jednak zawarte w nim treści świadczą o dobrym przygotowaniu Doktorantki do prowadzenia badań naukowych, interpretacji ich wyników i formułowania wniosków. Przedłożone efekty wskazują na Jej determinację i dociekliwość badawczą, która w zderzeniu z rzeczywistością autorsko – wydawniczą lat 1990 – 2015, została poddana poważnej próbie. Rozprawa spełnia wymogi stawiane pracom kwalifikacyjnym z dziedziny nauk humanistycznych, w dyscyplinie historia.

Zarówno z metodologicznego jak i poznawczego punktu widzenia przedłożona rozprawa doktorska mgr Danuty Litwin - Kruszczyńskiej, po uwzględnieniu uwag sformułowanych w niniejszej recenzji, zasługuje na pozytywną ocenę i spełnia wszystkie wymogi określone w Ustawie z dnia 14 marca 2003 r. (z późniejszymi zmianami) o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz stopniach i tytule w zakresie sztuki.

Mając powyższe na uwadze, wnoszę o dopuszczenie Pani mgr Danuty Litwin - Kruszczyńskiej do publicznej obrony rozprawy doktorskiej.

